

J. A. REDMERSKI

SZÓSTY TOM LEGENDARNEJ SERII „W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW”

W RĘKACH  
MORDERCY



W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW #6

Tytuł oryginału

*Behind the Hands That Kill*

Copyright © 2016 by J.A. Redmerski

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Joanna Błakita

**Korekta:**

Karina Przybylik

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Michał Swędrowski

**Przygotowanie okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-250-7

J.A. REDMERSKI

# W RĘKACH MORDERCY

TŁUMACZENIE  
SZYMON BOLEWICKI

OŚWIĘCIM 2024

Książka jest obrazem fikcji. Wszelkie odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń historycznych, przedsiębiorstw, firm, produktów lub rzeczywistych miejsc zostały użyte do stworzenia fikcyjnej historii. Inne nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora, a wszelkie podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń, miejsc, osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe.

## OPINIE O SERII „W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW”

„Intensywnie i z charakterem oraz z nieprzewidywanymi  
zwrotami akcji”

– Night Owl Reads o tomie *Czarny Wilk*

---

„Ta seria jest spektakularna!”

– SMI BOOK CLUB

---

„Dawno nic tak przyjemnie nie roz\*ebało mi mózgu”

– klient Amazona o tomie *Łabędź i szakal*

---

„Pożegnajcie się z paznokciami...”

– klient Amazona o tomie *Zabić Sarai*

---

„Mroczna, wciągająca, śmiertelnie brutalna i po prostu cholernie  
fantastyczna!”

– recenzent portalu Goodreads o tomie *Drugie życie Izabel*

---

„Nie ma już dla mnie odwrotu. Całkowicie wsiąkłam w tę serię  
i się od niej uzależniłam...”

– Books She Reads

---

„Daję 5+ wstrząsających, zadziwiających i szokujących  
GWIAZDEK”

– The Book Enthusiast o tomie *Łabędź i szakal*

---

„Te książki są genialne!!!”

– klient Amazona o *Zło w zarodku*

## O książce

### *W rękach mordercy*

Nawet zawodowi mordercy potrzebują odpoczynku, ale dla Victora Fausta wakacje w Wenezueli to coś więcej niż relaks i spędzenie odrobiny czasu sam na sam z Izabel Seyfried. To dla niego także szansa, żeby w końcu być szczerym z Izabel. Móc wyznać jej prawdę o tym, dlaczego wysłał ją do Włoch ze swoim bratem, o tym, co łączy go z Norą Kessler, i o tym, że wie o dziecku Izabel, które miała z jej byłym porywaczem. Ale zanim Victor ma okazję otworzyć się przed ukochaną, rzeczywistość udowadnia mu, że dla niektórych morderców wakacje to tylko mrzonki.

Dochodzi do ataku i porwania. Izabel zostaje wepchnięta do walizki, a Victor budzi się uwięziony w klatce. W każdej innej sytuacji mężczyzna znalazłby wyjście i uratował siebie oraz kobietę, którą kocha – jednak nie tym razem. Kiedy tożsamość porywaczy zostaje ujawniona, Victor traci wszelką nadzieję i zaczyna godzić się z myślą, że są to jego ostatnie wspólne chwile z Izabel, a ją samą także czeka śmierć.

Jakby jego sytuacja nie była jeszcze wystarczająco rozpaczliwa, członkowie Zakonu Vonneguta są na tropie Victora i zbliżają się wielkimi krokami. Kiedy w końcu dojdzie do nieuchronnej konfrontacji, przyjdzie mu stanąć twarzą w twarz z kimś, kogo kiedyś znał i kochał, kimś, kto może mu pomóc albo znacznie pogorszyć jego ciężką sytuację.

Przeszłość Victora w końcu go dogoniła – kobiety, na których mu zależało, które kochał i te, które zabijał, rodziny, które zniszczył, niewybaczalne zbrodnie, które popełnił – teraz musi zmierzyć się z konsekwencjami i zapłacić najwyższą cenę za rozgrzeszenie.

Kiedy wszystko się skończy, Victorowi może zabraknąć sił, by zebrać to, co pozostanie, i ruszyć dalej ze swoim życiem. Bo to, co się wydarzy, zmieni go. Zrobiła to już miłość. Kiedyś myślał, że postępuje słusznie, zostawiając Izabel, ale teraz nie wyobraża sobie życia bez niej u swojego boku.





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Victor*

*Piętnaście lat temu...*

Siedziałem z opuchniętą twarzą i krwią kapiącą z ust, a u moich stóp leżała nieprzytomna, piękna, młoda kobieta – Artemida Stone.

Miałem dwadzieścia pięć lat, a Artemida była trzy lata ode mnie młodsza. Dzień wcześniej minął rok, odkąd stała się częścią mojego zadania: miałem odegrać rolę jej kochanka, zdobyć zaufanie, a potem zabić jej ojca, matkę i trzech braci. Kiedy tak siedziałem, pochylony, przywiązany za kostki i jedno z ramion do metalowego krzesła, zastanawiałem się nad celem tego testu ze strony Zakonu. W końcu byłem już w stu procentach gotowy do działania, prześcignąłem wszystkich w swojej grupie. Miałem większy potencjał niż to zadanie z Artemidą – do czegoś takiego, jak odgrywanie roli i zdobycie czyjegoś zaufania, bardziej nadawał się ktoś pokroju mojego brata. Ja wolałem przebywać na szczytach dachów, czuć ciężar karabinu snajperskiego w dłoni, zimno lunety przyłożonej do oka, doświadczać momentu, w którym przedstawiałem oddychać, nim oddawałem strzał, i stawałem się ręką

Boga. A potem rozkoszować się całkowitą ciszą, która po wszystkim następowała.

Dlaczego się tu znalazłem? I dlaczego twarz tego człowieka wydawała się taka znajoma? Przypuszczałem, że najbardziej palącym pytaniem, które powinienem sam sobie zadać, było: jak mogłem pozwolić sobie znaleźć się w tej sytuacji?

– Pewnie się zastanawiasz – przemówił mężczyzna, który przedstawił się jako Ozyrys – jak, do kurwy nędzy, ktoś taki, jak ty, znalazł się w takiej sytuacji, jak ta. – Roześmiał się.

Jego zęby błyskały bielą, kontrastując z ciemną haitańską karnacją. Domyślałem się, że musiał być spokrewniony z Artemidą i pewnie dlatego wyglądał tak znajomo. Dzielił wiele fizycznych podobieństw: ciemna skóra koloru karmelu, czarne włosy, ciemnobrązowe, wyraźnie skośne oczy i wysokie kości policzkowe, surowe, ale mimo wszystko kunsztowne. Artemida była pół Haitanką, pół Wenezuelką, jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem. Ozyrys bardzo mi ją przypominał. Może to jeden z jej braci? To była moja druga teoria, wcześniej zastawiałem się, czy nie jest aby kochankiem szukającym odwetu, ale nie pasował do tego profilu. Tyle że w teorii o rodzeństwie też było coś nie tak, gdyż bracia zwykle nie chcą, by ktoś zabijał ich siostry. Ozyrys – imię pochodzące z mitologii, podobnie jak Artemida – wcisnął mi do nieprzywiązanej ręki nóż, po czym bił przez ostatnie dziesięć minut, zaraz po tym, jak odmówiłem podejrzenia gardła Artemidzie. Jeśli tak bardzo pragnął jej śmierci – nieważne, czy byli rodziną, czy nie – dlaczego sam tego nie zrobił?

Mogłem go zabić – dwie takie okazje przeszły mi koło nosa – ale nie byłem jeszcze na to gotowy. Najpierw potrzebowałem usłyszeć kilka odpowiedzi.

– Jedynym sposobem, abyś wyszedł stąd żywy, Victorze Faust – powiedział mężczyzna, szczerząc się do mnie z odległości zaledwie półtora metra – jest zabicie jej. Dlaczego grasz na zwłokę?

– Chyba już ci to wyjaśniłem, prawda? – zapytałem, drwiąc z niego. – Nie jesteś najlepszy w te klocki, co nie?

Wszystko, co mu na razie powiedziałem, spływało po nim jak po kaczce. Ciągłe tylko się szczerzył, a jego ciemne oczy błyskały z wyższością. Musiałem przyznać, siedząc na tym zimnym krześle, że miał przewagę – to była jedyna rzecz, która sprawiała, że jeszcze żył. Jeśli chodzi o to, dlaczego nie zabiłem Artemidy, to po prostu nie zlecono mi jej zabójstwa. Nie dostałem od Vonneguta żadnego rozkazu wykonania na niej wyroku śmierci.

I... był też inny powód.

– Jeśli chcesz ją zabić – dodałem, czując zawroty głowy od otrzymanych ciosów – to będziesz musiał zrobić to sam. – Artemida poruszyła się delikatnie u moich stóp, ale potem znowu znieruchomiała; jej długie, jedwabiste, czarne włosy zakrywały jej twarz. Ozyrys znokautował ją, gdy wtargnął do pokoju, potem odciągnął jej nagie ciało od mojego.

– Ja też ci już to wyjaśniałem – odpowiedział Ozyrys. – To nie ja mam ją zabić. – Odchylił się do tyłu na krześle i zaczął się bujać na jego tylnych nogach, stojących na ceramicznej podłodze. Uśmiechnął się i przekrzywił głowę w jedną stronę, stukając lufą pistoletu o nogę. Był młody, ale starszy od Artemidy, jednak wciąż miał mleko pod nosem i był z lekka pyszałkowaty. Nie mogłem zdecydować, czy działało to na jego korzyść, czy też nie. Zarozumiałość nie była pożądaną cechą w świecie profesjonalnych zabójców, ale, jak dotąd, Ozyrys zdawał się z nią nie przesadzać.

I to mnie martwiło. Pozostawało pytanie, czy rzeczywiście był profesjonalistą.

– Nie zrobię tego. Nie zmusisz mnie – wróciłem do tematu, po czym splunąłem na podłogę krwią, która zebrała mi się w ustach.

– Nie zrobisz tego, nawet jeśli miałyby cię to kosztować życie? – zapytał, przechylając głowę w drugą stronę.

– Gdyby naprawdę o to chodziło, to tak – stwierdziłem. – Artemida już leżałaby martwa. – To było kłamstwo.

– Artemida – powtórzył, jakby zadowolony, słysząc, że nazywam ją po imieniu. Jego uśmiech się pogłębił, a w oczach zatańczyło złowrogie światło.

To właśnie w tym momencie zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale nie mogłem wystarczająco szybko ułożyć wszystkich elementów układanki w głowie. Byłem zbyt oszołomiony po serii uderzeń w czaszkę, by zorientować się w sytuacji tak szybko, co zazwyczaj. Ale udało mi się domyślić, że ten człowiek chciał, żebym zabił Artemidę, ponieważ on – lub ktoś inny – myślał, że zrodziło się między nami jakieś uczucie. Tak, to z pewnością był test Zakonu. Jednak w mojej teorii wciąż istniały spore dziury. Kim, do cholery, był Ozyrys? Z tego, co udało mi się zaobserwować, wcale nie należał do Zakonu.

– Nie mogę zabić dziewczyny – powiedziałem.

– Dlaczego nie? – zapytał Ozyrys, patrząc na mnie wzrokiem człowieka, który cieszył się z tego, że miał rację. – Masz jakiś problem ze skasowaniem kobiety, Victorze Faust? A może po prostu masz problem z tą konkretną suką? – Uśmiechnął się.

– Nie – odpowiedziałem bez wahania i poczułem, że Artemida znów wierci się u moich stóp. – Nie zabiję jej ani nikogo innego, tylko dlatego, że ty mi tak każesz.

– Ale tu chodzi o twoje życie. – Próbował uściślić, ale ja już widziałem, że jego pewność siebie zaczyna się chwiać w posadach.

– Nie – kontynuowałem. – Nie jesteś tu po to, żeby mnie zabić, niezależnie od tego, czy uśmiercę Artemidę, czy nie. Bardzo wyraźnie dałeś znać, że to jest test. Nie możesz mnie zabić. – Pociągałem za sznurki, choć nie miałem pewności, czy cokolwiek z tego, co zakładałem, było prawdą, ale nie mogłem okazać mu nawet cienia wątpliwości. – Gdyby było inaczej, już byś to zrobił.

Ozyrys wstał z krzesła i wsunął broń za pas z tyłu spodni, po czym schował ją pod czarną skórzaną kurtkę.

– Zatem – zaczął, podchodząc do mnie – chcesz powiedzieć, że gdyby ktoś z wyższą rangą od ciebie w Zakonie wszedł tu i powiedział ci, żebyś ubił tę sukę...

– Twoje wulgaryzmy – przerwałem mu, czując jednocześnie, jak krew kapie mi z dolnej wargi – sprawiają jedynie, że trudniej brać te groźby na poważnie.

Mężczyzna uniósł lewą brew.

– Co takiego? – zapytał, jakby lekko urażony.

Swobodnie odpowiedziałem:

– Szczerze mówiąc, całe to przeklinanie sprawia, że mam wrażenie, jakbym rozmawiał z kimś... jakby to powiedzieć... nie najlepiej wykształconym. – Nozdrza Ozyrysa wściekle się rozszerzyły. – A może po prostu masz jakieś uprzedzenia do kobiet?

Ostatnim, co zobaczyłem, nim cały świat ogarnęła ciemność, była pięść Ozyrysa, celująca gdzieś w punkt pomiędzy moimi oczami.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Izabel*

*Dziś – Caracas, Wenezuela*

Lód. Victor powiedział, że idzie po lód. I rzeczywiście wrócił z kubelkiem z automatu. Problem w tym, że zajęło mu to piętnaście minut – maszyna jest na końcu korytarza – a kiedy wrócił do naszego pokoju hotelowego i postawił pojemnik na stole, znowu wyszedł. Powiedział, że musi lecieć do sklepu. Gówno prawda.

Victor jest dobrym kłamcą – co nie powinno nikogo dziwić, zważywszy na to, czym się zajmuje. Ale odkąd jesteśmy razem, zauważyłam, że nie potrafi już mnie okłamać. Co jest na swój sposób zabawne.

Pozostaje tylko pytanie: gdzie do cholery tak naprawdę się udał i co dokładnie robił? To miały być nasze wakacje. Mieliśmy cieszyć się sobą przez jeden tydzień, odkładając na bok całe to zabijanie. Powinno być domyślnie, że to zbyt piękne, by mogło okazać się prawdziwe, i że normalne wakacje, takie, na jakie udają się zwykli, przeciętni ludzie, nie mogłyby się nam udać. Pewnie jest gdzieś w hotelu – nie zdziwię się, jeśli ma cały swój sprzęt rozstawiony w jakimś pokoju na innym piętrze – sprawdza swoje maile,

automatyczną sekretarkę i inne podobne rzeczy, na które absolutnie nie powinno być miejsca na wakacjach. Może pójdę za nim, kiedy następnym razem wyjdzie z pokoju. Chciałabym go przyłapać na gorącym uczynku. Seks na przeprosiny byłby pewnie niesamowity.

Drzwi do naszego pokoju się otwierają. Do środka wchodzi miłość mojego życia, wysoki i zadbany, o surowych rysach, które sprawiają, że wygląda zarówno seksownie, jak i niebezpiecznie, łagodnie, ale też i bezlitośnie. Ma na sobie parę luźnych spodni w kolorze khaki i czarną koszulkę polo oraz... klapki. Klapki!!! Nigdy nie sądziłam, że na własne oczy zobaczę coś takiego – większa szansa, że kiedyś spotkałabym zakonnice w bikini.

– Gdzie byłś? – Odwracam się od szeroko otwartych szklanych drzwi przesuwnych, prowadzących na balkon, i wracam do pokoju.

– Musiałem się czymś zająć – odpowiada, idąc w moją stronę z jakimś wyraźnym zamiarem.

Łapie mnie za ramiona, przyciąga do siebie i przyciska swoje usta do moich – och, więc to był ten jego zamiar. Po-całunek jest długi i szorstki. Czuję, jak jego duże dłonie zaciskają się wokół moich ramion, a opuszki palców wbijają się w skórę. Następnie podnosi mnie w swoich ramionach. Owijam nogi wokół jego talii, a jego silne ręce podtrzymują mój tyłek, gdy przenosi mnie na łóżko, na które po chwili mnie rzuca.

– Co w ciebie wstąpiło? – pytam, zaciskając palce w pięści na jego koszuli, gdy mężczyzna wczołguje się na mnie.

Victor opuszcza głowę, całuje mnie mocniej i przygryza zębami moją dolną wargę.

*Cholera...*

– Nic – zapewnia. Przerywa na sekundę pieszczoty i patrzy w moje oczy z ciekawością. – Wolałabyś, żebym przestał?

*Za nic...*

Z palcami wciąż owiniętymi wokół jego koszuli, przyciągam go bliżej, po czym przyciskam usta do jego, owijając jednocześnie nogi wokół jego wyrzeźbionej talii. Namiętnie mnie całuje, tak, jak wie, że lubię: agresywnie i dominująco. Jego dłonie badają moje ciało, aż trafiają na barierę moich majtek od bikini. Gdy tak zatracam się w Victorze, pragnąc go na wszelkie możliwe sposoby, coś do mnie dociera i się zatrzymuję, z palcami wplątanymi w jego krótkie włosy. Chwytam je wystarczająco mocno, aby zwrócić jego uwagę i odciągam jego głowę.

Patrzy na mnie z góry, wyraźnie skołowany, z kolei ja spoglądam na niego z oskarżającym wyrazem twarzy.

– Coś nie tak? – pyta.

Wdycham głęboko powietrze, jeszcze raz chcąc go powąchać. Tylko żeby się upewnić.

– Izabel, co się dzieje?

Przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, zaczynam go odpychać i próbuję wydostać się spod niego, ale mi na to nie pozwala.

– Twój zapach – odpowiadam i wzdycham z rozczarowaniem.

Z rękoma wciśniętymi w materac, podtrzymując w ten sposób swój ciężar, Victor zerka na swoją koszulę, zaciąga się krótko jej zapachem, po czym spogląda z powrotem na mnie, wciąż nie wiedząc, co mam na myśli.

– Co jest nie tak z tym, jak pachnę?

– Już ty dobrze wiesz, co na tobie wyczułam. – Udaje mi się wygramolić spod niego.



Siada wyprostowany na krawędzi łóżka. Czuję, jak jego oczy wbijają się w moje plecy, gdy wkładam spódnicę.

– Izabel – odzywa się. – Przepraszam, ale nie wiem, o czym mówisz.

Odwracam się, by spojrzeć mu w twarz.

– Och, daj spokój, Victorze. Nie pogarszaj swojej sytuacji kłamstwami. To mnie wkurzy bardziej, niż to, co zrobiłeś.

– Co takiego zrobiłem? – Wydaje się szczerze zdezorientowany. Ale wiem, że się nie mylę. – Powiedz mi...

– Zabiłeś kogoś – stwierdzam, wsuwając ręce w koszulę. – Wyraźnie czuję zapach prochu, nitrogliceryny czy czegoś podobnego na twoim ubraniu.

Jego ramiona wznoszą się i opadają, wraz z maską, za którą skrywał fakt, że kłamał.

Kręcąc głową, pytam:

– To dlatego tu przyjechaliśmy, prawda? – Nie odpowiada, nie musi, więc kontynuuję. – Zastanawiałam się, dlaczego ze wszystkich opcji na nasze wakacje wybrałeś akurat Wenezuelę. Nie mam nic przeciwko temu krajowi, ale do głowy przychodzi mi kilka innych miejsc, do których wolałbym pojechać. To dlatego nie zgodziłeś się na Bahamy, prawda? – Wsuwam klapki na stopy, po czym odwracam się do niego i pytam: – Więc kto to był? Ile zarobiłeś na tym zleceniu?

– Pięćdziesiąt pięć tysięcy – odpowiada.

Ściągam brwi, a na czole pojawiają mi się zmarszczki skołowania. Pięćdziesiąt pięć tysięcy? To nie może być prawda. Victor nie bierze już przecież zleceń poniżej stu tysięcy.

– Więc się przyznajesz? – pytam, ignorując na razie skromną wypłatę. – Cały ten pomysł z wakacjami tak naprawdę nie miał nic wspólnego z tobą i mną, chęcią spędzenia

czasu we dwoje, z dala od całego chaosu? Wszystko to było tylko wymówką dla kolejnego zlecenia?

Victor potrząsa głową.

– Nie, Izabel – zapewniam mnie. – To wcale nie była wymówka. Zabrałem cię tutaj, żeby naprawdę pobyć z tobą sam na sam.

– Ale nie wybrałbyś tego miejsca – zauważam, nie ze złością, ale z rozczarowaniem – gdybyś nie miał w tym innego celu. Moglibyśmy teraz wygrzewać się na słońcu i oddychać czystym powietrzem Bahamów, ale twoje zlecenie musiało być ważniejsze.

– To niesprawiedliwe, Izabel, i dobrze o tym wiesz.

Może i ma rację, nie jestem sprawiedliwa. Wiem bardziej niż ktokolwiek inny, że nasz styl życia jest daleki od zwykłego, normalnego. Wiedziałam, że gdy w to wejdem – związek z Victorem i tym, czym się zajmuje – normalność na zawsze stanie się iluzją. Więc tak, ma rację, nie jestem wobec niego sprawiedliwa, ale nie powinien mnie okłamywać.

Victor wzdycha ciężko i odwraca głowę w stronę ściany.

– Chciałem tylko, żeby ten wyjazd wydawał ci się jak najbardziej realny. Wiem, że powinienem powiedzieć ci prawdę, ale nie chciałem ci tego zepsuć.

– Rozumiem – zapewniam go, jednocześnie wybacząc.

Wracam do Victora i siadam bokiem na jego kolanach, podczas gdy on kładzie dłonie na mojej talii.

– Opowiedz mi o tym zleceniu – proszę. – I dlaczego je wzięłeś, skoro było warte tylko pięćdziesiąt pięć tysięcy?

Całuje bok mojej szyi.

– Oferta pojawiła się w idealnym momencie, bo przecież i tak musieliśmy wyjechać z Bostonu. Wziąłem zlecenie, licząc, że mogę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Chcesz powiedzieć, że jestem dla ciebie tylko kawałkiem mięsa?

Victor marszczy brwi.

Uśmiecham się.

– Tylko się z tobą droczę – uspokajam go i całuję w usta.

Victor uśmiecha się lekko, po czym delikatnie ściąga mnie ze swoich kolan.

– Przepraszam. Wiem, że mogłem, a nawet powinienem był, po prostu zapomnieć o wszystkim i zabrać cię tam, gdzie chciałaś, i skupić się podczas tych wakacji na tobie. Na nas.

– W porządku – odpowiadam. – Tacy właśnie jesteście, Victorze. I nie zamieniłbym tego za nic w świecie. Poza tym jesteś wielkim Victorem Faustem i musisz dbać o reputację, bycie boskim i takie tam. – Marszczę zadziornie nos i się uśmiecham, próbując na powrót rozluźnić atmosferę.

– Izabel – mówi, odsuwając się ode mnie. Najwyraźniej nie udało mi się dostatecznie zmienić klimatu. – Masz o mnie zbyt wysokie mniemanie. Zdecydowanie mnie przeceniasz. – Wyciąga pistolet zza paska z tyłu spodni i kładzie go na stole, obok wiaderka z lodem, po czym zdejmuję koszulę. – Do tej pory poznałaś tylko dwie moje strony. Nie jestem idealny. Wykwalifikowany, owszem. Ale nieśmiertelny? Nie.

Chce mi się śmiać – jak mógł założyć, że wierzę w coś tak niedorzecznego? Ale się nie śmieję. Nie robię tego, bo zdaję sobie sprawę, że przez cały ten czas tak naprawdę nie wierzyłam, że cokolwiek mogłoby się mu stać, nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej chwili, kiedy naprawdę się o niego bałam. Ma rację: nie zdając sobie z tego sprawy, przez cały ten czas uważałam go za nieśmiertelnego. I może też nieskazitelnego.

Podchodzę do niego, lekko dotykam jego nagiego ramienia, przeciągam opuszkami palców po krzywiźnie mięśnia dwugłowego.

– Cóż, może masz rację. – Przyciskam usta do jego barku; czuję ciepło skóry pod wargami. – Może, kiedy na ciebie patrzę, widzę coś bardziej... złożonego, bardziej skomplikowanego. – Obchodzę go powoli, moje usta zostawiają ślady pocałunków na jego plecach, bokach, a w końcu na klatce piersiowej, kiedy zataczam pełne koło.

Zatrzymuję się i patrzę na niego wpatrującego się w moje oczy. Coś błyszczy w jego spojrzeniu. Żądza? Niezdecydowanie? Wewnętrzna walka? Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie potrafię tego określić.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć, Izabel.

Słowa, choć niejasne, są wystarczająco enigmatyczne, by sprawić, że serce na chwilę mi się zatrzymuje. Nikt nigdy nie zaczyna zdania w ten sposób, chyba że chce powiedzieć coś okropnego.

Natychmiast robię krok do tyłu i oddalam się od niego.

– O co chodzi, Victorze? – Boję się odpowiedzi.

Wzdycha, jego wzrok opada na podłogę, ręka podchodzi do góry, a zdenerwowane palce wycinają ścieżkę przez jego krótkie włosy.

Patrzy prosto na mnie.

Moje serce znów przystaje.

– Z misją we Włoszech wiązało się coś więcej, niż sądziłaś.

Mrugam dwa razy, a potem po prostu gapię się na niego przez dłuższą chwilę.

– Okej – odzywam się w końcu. – Co to było? Powiedz mi.

Victor wyciąga spod stołu krzesło i siada na nim. Ja pozostaję w pozycji stojącej. Czuję, że też powinnam zająć miejsce, ale chrzanić to.

– Chciałbym, żebyś usiadła – prosi uprzejmie.

– Nie, dobrze mi na nogach – odpowiadam z nieco mniejszą uprzejmością, krzyżując ręce.

Wzdycha, a potem przesuwają się nieco w miejscu, pozwalając swoim długim nogom rozłożyć się przed nim, jego lewa ręka spoczywa na blacie.

Następuje długa pauza, i choć trwa tylko kilka sekund, czuję, że zaraz umrę z niecierpliwości.

– Victorze...

– Jest kilka faktów o mnie, których nigdy nie zrozumiesz ani nie będziesz w stanie zaakceptować. Są rzeczy, których nie mogę zmienić.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– I to, i to.

Jego słowa zaboląły, ale nic nie mówię.

I jak w ogóle doszło do tej rozmowy? Zachodzę w głowę, próbując zrozumieć, jak przeszliśmy od seksu do „musimy pogadać”.

– Kiedy cię poznałem... – kontynuuje, nie patrząc na mnie. – Albo powinienem raczej powiedzieć: po tym, jak się w tobie zakochałem, pomyślałem, że może mógłbym się zmienić. – Odwraca się i teraz patrzy mi prosto w oczy, przez co sama skupiam na nim spojrzenie. – Ta część mnie, która cię kocha, chciała się... dostosować. – Wskazuje na siebie ręką. – Dostosować pewne elementy mojej osobowości, abym lepiej pasował do ciebie jako twój... kochanek.

– Mój kochanek? Nie jesteś robotem, Victorze – zwracam mu gniewnie uwagę. – Więc, proszę, mów normalnie, po ludzku.

– Kocham cię. – zapewnia. – Ale nigdy nie będę mógł dla ciebie zmienić tego, kim jestem. – To nie tyle mnie zabołało, co wręcz wypruło ze mnie flaki. – I byłem głupcem, myśląc, że kiedykolwiek może być inaczej. Zmiana jest niemożliwa. Wiedziałem to od zawsze. Próbowiałem znaleźć sposoby na obejście tego, ale robiąc to, wpakowałem się tylko w trudne sytuacje.

Przygryzam w gorzkim żalu usta, a moje ramiona pozostają skrzyżowane. Chcę się z nim kłócić, ale on nie daje mi szansy.

– Gdybym był sobą, Kessler nigdy nie wyszłaby żywa z tamtego audytorium w noc, kiedy ją zatrzymaliśmy. Ale z powodu tego, co do ciebie czuję, zgodziłem się zagrać w jej grę, aby uratować życie twojej matki. Zmieniłem to, kim jestem, jak pracuję, dla ciebie. I dopóki żyjesz, dopóki jestem w tobie zakochany, dopóki jesteś moja, będę walczył z tym, kim się stałem i kim jestem. Przez to wpędzę siebie, ciebie i wszystkich innych w trudne sytuacje. Bo nie jestem przyzwyczajony do troszczenia się o kogoś, Izabel. Nie mam w zwyczaju... o kogokolwiek się troszczyć.

– Więc co chcesz przez to powiedzieć? – pytam z goryczą. – W ten sposób chcesz mnie zostawić? Czy po to mnie tu zabrałeś? Chciałeś, żebyśmy spędzili trochę czasu we dwoje i dać mi ostatnią część tego, kim próbowałeś być, a potem tak po prostu zostawić?

Chwila. A może jednak...? Nie... Nie może o to chodzić... Czy zorganizował to wszystko, żeby mnie zabić?

Robię jeszcze dwa kroki do tyłu. Nogi mam jak z waty, drżą pod moim ciężarem.

Victor wstaje z krzesła, a ja wbijam wzrok w broń, która nadal leży na stole obok niego. Jest w zasięgu jego ręki. Serce wali mi o żebra. Czuję, jak tracę oddech.

– Nie – zapewnia spokojnie, z żalem, i odchodzi od pistoletu, ruszając w moją stronę. – Zabrałem cię tu, żeby powiedzieć ci prawdę. O Włoszech. O Norze. O wszystkim.

O Norze? Dlaczego nagle czuję, jakby żołądek stanął mi w gardle? Co, do cholery, ma z tym wspólnego Nora?

– Więc powiedz mi wszystko, Victorze. Powiedz mi i miejmy to już za sobą.

Zatrzymuje się gwałtownie, zaledwie kilka centymetrów ode mnie, i z zainteresowaniem przechyla głowę na bok. Wygląda na oszołomionego, może nawet na zranionego, ale nie potrafię określić dlaczego. Wydaje mi się, że chce coś powiedzieć – może boli go to, jak bardzo się go nagle boję... Nie, to coś innego... coś zupełnie...

– Victor?

Jego oczy wydają się zmęczone i nie może skupić wzroku, podobnie jego nogi wydają się z trudem utrzymywać jego własny ciężar. Jest jak drzewo poruszane przez stały wiatr.

– Victorze, przerażasz mnie. – Przysuwam się do niego.

– Victor? – Upada, a moje ręce w odruchu wystrzeliwiają do przodu, by go złapać, ale, kiedy ciężar jego ciała opada na moje, razem przewracamy się na wyłożoną dywanem podłogę.

– Victor! Victorze, obudź się! – Wyczołguję się spod jego bioder i przyklekam obok jego pozornie pozbawionego życia ciała. – Victor! – krzyczę. Badam rękoma jego twarz, oczy ma szeroko otwarte, ale puste. Dzięki Bogu, czuję oddech wydobywający się z jego ust i nozdrzy.

Co się dzieje, do cholery? Co się właśnie stało?

Moje palce dotykają czegoś obcego, kiedy chwytam go za szyję. Odwracam mu głowę na bok i zauważam malutki złoty kawałek metalu wystający ze skóry. Natychmiast go

wyciągam. Strużka krwi z małej rany spływa w dół jego gardła. Upuszczam dziwnie wyglądającą strzałkę na podłogę.

Balkon. Victor był zwrócony plecami do otwartych drzwi balkonowych. Spanikowana, z trudem podnoszę się na nogi, zamierzając najpierw chwycić za pistolet na stole, a potem podejść do drzwi balkonowych, żeby je zamknąć. Ale nie mam okazji zrobić nawet jednego kroku w stronę pistoletu, gdy czuję nagłe, gorące ułknięcie z boku szyi. I tak jak Victor, zatrzymuję się, oszołomiona, natychmiast czując, jak środek odurzający zaczyna przemieszczać się w moim krwiobiegu, aż do mózgu. Pokój zaczyna wirować, mam wrażenie, że z moich nóg wyparowały kości. Nie czuję rąk, klatki piersiowej ani twarzy.

Dwie ciemne postacie, niewyraźne i bezbarwne, pojawiają się przy drzwiach balkonowych. Wszystko, co mogę dostrzec, to ruch ich stóp. Czy znowu jestem na podłodze? Jak się tu znalazłam?

– Zmieści się w walizce. – Słyszę męski głos.

W walizce? Jakiej, kurwa, walizce? Co to znaczy? Mam wrażenie, że krzyczę na tych ludzi, ale z jakiegoś powodu wydaje mi się, że mnie nie słyszą. Mogłabym przysiąc, że miotam się, próbując z nimi walczyć, ale chyba tego nie zauważają.

Chwilę później czuję, że moje ciało jest unoszone w powietrzu. Nie, nie czuję tego, widzę to – w końcu nie czuję nic – i chociaż wszystko wokół jest niewyraźne, wciąż mogę mgliście dostrzec meble w pokoju. Widzę jednego z nieznajomych, stojącego nad Victorem. Wszystko wokół mnie się przesuwa, kiedy jestem przenoszona. Nagle słyszę, stłumiony w moich uszach, złowieszczy dźwięk zamka błyskawicznego.

Nie! Nie wkładaj mnie tam! Proszę! Nie!!!



Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nie mogę się ruszać ani mówić, ale oczy mam otwarte i widzę. Słuch też mnie nie opuścił ani węch. Dociera do mnie feeria zapachów: perfumy, mięta, mydło marki Dial, lakier do paznokci i skórzany materiał. Mój zmysł powonienia został wzmocniony, ale wzrok i słuch są mocno otępiełe.

Dźwięk zamka błyskawicznego znów rozbrzmiewa w moich uszach.

– Pospiesz się – ponagla kobiecy głos. – Niedługo tu będą.

Odrobina światła, którą byłam w stanie zobaczyć, i wszystko w jej obrębie zamienia się w najczarniejszą czerń, gdy zamek błyskawiczny zostaje zapięty, zamykając mnie wewnątrz skózanego grobowca.